

Cichy bohater Mieczysław Preker

Tadeusz Koss

Vox audita perit littera scripta manent

Słowo usłyszane przepada, litera napisana zostaje

To już 30 lat mija od śmierci ostatniego dziedzica majątku Skolimów Mieczysława Prekera, postaci godnej największego szacunku - był bowiem człowiekiem o wielkich przymiotach, pełen prawości, honoru, odwagi i miłości do ludzi i przyrody, nie mówiąc już o Jego wielkopańskim geście w niesieniu pomocy potrzebującym. Wspaniały kompan do biesiady, pełen radości i humoru, prawdziwy polski szlachcic.

Najlepiej odda Jego postać zapomniany już wierszyk Wincentego Pola z początku XIX wieku:

Serce otwarte koń i szabla naga, to i Bóg w sercu, honor i odwaga.

Toć to pradawna szlachecka spuścizna, tym dom stać winien, stać winna Ojczyzna.

Kto z wiarą w sercu taką drogą chodzi czyni poczwicie i poczwicznych zrodzi

i Panu Bogu i ludziom się przyda i nie dokuczy przy Nim drugim bieda.

Takim był Mieczysław Preker i takim w mojej pamięci będzie do końca moich dni.

Rodziny nasze połączyła przyjaźń mojego Dziadka Sędziego Tadeusza Kossa i Sędziego Wacława Prekera. Obydwaj w latach 1918-1920 organizowali przy Komendancie Józefie Piłsudskim sądownictwo oraz służby porządkowe. Sędzia Wacław Preker został mianowany Sędzią dla Mokotowa, a mój Dziadek został nominowany na „sędziego do spraw szczególnej wagi państwowej przy Naczelniku Państwa”. To historia dawna.

Moja przyjaźń z Mieczysławem Prekerem miała swój początek w latach 1945-49. Mój Ojciec adwokat warszawski, tak jak i Mieczysław Preker byli żołnierzami A.K. Ja jako 10-latek pętałem się między nimi i z zachwytem słuchałem ich rozmów i opowiadań. Ponieważ byłem chłopakiem bardzo żywym, wprost można powiedzieć niemożliwym (temperament), zdobyłem sympatię wtedy jeszcze dla mnie Pana Prekera, który widocznie lubił takich łobuziaków.

Niewiele osób pamięta, że w latach 1946-1948 nad brzegiem Jeziorki w parku dworskim Mieczysława Prekera stanął letni pawilon, w którym trzej wspólnicy, tj. Panowie Preker, Korda i Wnorowski otworzyli kawiarnię letnią „Poziomka”, słynącą właśnie z poziomek w bitej śmietanie. Były w tej kawiarni i inne „frukta” już nie dla dzieci i młodzieży. W soboty i niedziele bywała w „Poziomce” elita Skolimowsko-Konstancińska. To byli Ci, którzy przeżyli hekatombę Powstania Warszawskiego, wojnę i „wczasy syberyjskie”, z których powrócili przez Monte Casino z Armią Gen. Andersa.

Większość Panów to przedwojenni oficerowie Kawalerii, więc kiedy w spotkaniu nieco wzrosła ochota, to dzieci z opiekunkami wracały do domu, a nasze Matki i Ojcowie zostawali na „uroczystości” już dla nas nie przeznaczonej. Wiem z opowiadań, że właściciele - wspólnicy „Poziomki” bardzo często, gdy ochota wzrosła i toastom kawaleryjskim „ku chwale Ojczyzny” (tej dawnej) nie było końca, to Mieczysław Preker oświadczał w ich i swoim imieniu, że wszystkich uważa za swoich gości i sam pokrywał koszty (niemałe) przyjęcia. Tak egzystować interes nie miał długo prawa i po dwu sezonach „Poziomkę” zlikwidowano. To była już prawie ostatnia oaza, gdzie spotykali się ziemianie, przemysłowcy, ludzie z tzw. Towarzystwa.

Następne lata to gehenna życia Mieczysława Prekera, został zadenuncjowany przez miejscowego lumpa, łobuza, którego nazwiska nie wymienię, aby nie skalać wspomnienia o moim bohaterze (ale jest ono znane starszym obywatelom naszego miasta). Siedem lat odbytego więzienia, 120 dni w celi śmierci - straszliwe przesłuchania, bicie, poniewieranie (wyrok w sprawie - dożywocie). W rezultacie odebranie zdrowia, reszty majątku, próba całkowitego zniszczenia człowieka.

Tak wypłaciła „Ludowa Polska” człowiekowi, który z narażeniem życia, będąc żołnierzem wywiadu A.K., wszedł w posiadanie planów pól minowych usytuowanych nad Wisłą, mających powstrzymać front Armii sowieckiej i Armii Berlinga. Plany te zdołał Mieczysław Preker przekazać do sztabu Armii Berlinga, konkretnemu pewnemu sowieckiemu majorowi przy tej armii. Ten czyn uratował tysiące istnień żołnierskich. Nagrodą za to był krzyż nie Virtuti Militari, ale krzyż męczeństwa.

Z więzienia wyszedł po siedmiu latach fizycznie zniszczony, ale duchowo mocny - potrafił na skrawku swojego majątku, który mu zwrócono po rehabilitacji, stworzyć piękne gospodarstwo ogrodnicze i wyhodować zachwycającą odmianę róż, które zdobywały europejskie nagrody.

W 1972 roku, już jako oficer marynarki handlowej, na jednym ze spotkań towarzyskich Pan Mieczysław zaproponował mi bruderszaft. Bardzo nas zbliżyła miłość do psów myśliwskich i, jak dzisiaj pamiętam, to okazją do spełnienia toastu braterstwa był ożenek mojej suni Cetry gładkowłosej wyzłicy z przepięknym psem Mieczysława.

W późniejszych latach często spotykaliśmy się w rozmaitych okolicznościach, tak towarzyskich, jak i osobistych - bowiem uwielbiałem rozmowy z Mietkiem. Wielki to był myśliwy i wspaniały gawędziarz. Wrodzona elegancja, kultura, „kindersztuba”, a jednocześnie wielka staranność Mieczysława sprawiała, że wszyscy, którzy Go bliżej znali, byli Nim oczarowani. Do dobrej tradycji należało w rodzinach zaprzyjaźnionych z Panem Prekerem, by w dniu 1 stycznia, w Nowy Rok, dzień Imienin Mieczysława po południu złożyć Mu wizytę z życzeniami Imieninowo-Noworocznymi. Zawsze nawet wtedy, kiedy był bardzo chory, miał uśmiech na twarzy, a Jego Małżonka podawała dobrą nalewkę dla spełnienia toastu Imieninowego.

Pamiętam ostatnią moją wizytę u Ciebie drogi Mietku w szpitalu konstancińskim i Twój niegasnący optymizm i słowa wypowiedziane ze smutnym uśmiechem: „Do zobaczenia Dzidek, jeśli Bóg pozwoli”. Pamiętam o Tobie Mietku, którego miałem zaszczyt uważać za przyjaciela. Zawsze, jak kiedyś, w dniu 1 stycznia chodzę i zapalając znicz w duchu wypowiadam słowa: „Dziękuję Ci Boże, że dałeś mi możliwość przyjaźni z tym cichym, skromnym, a jakże wielkim bohaterem i Polakiem.

Dzidek
wrzesień 2013

* Artykuł ukazał się w miesięczniku "UK Raport" we wrześniu 2013 r. Zamieszczamy go dzięki uprzejmości i za zgodą autora oraz redakcji pisma.